

### JAK TO BYŁO Z MIEDZIANKĄ

To jest książka o charakterze dokumentu, zaledwie z lekka zbeletryzowana. Mówi o jednym dolnośląskim miasteczku, ale jego losy – na pewno w mniej skrajnym zakresie – dotyczą wielu innych naszych miejscowości. Oto w małej prowincjonalnej Miedziance ludzie przez wieki dopracowali się stabilnego ładu. Spod ziemi wydobyli już prawie całe zasoby skrytej tam miedzi i innych kopalin. Teraz zajmują się produkcją świetnego piwa, przyjmują turystów, pracują w okolicznych zakładach Iniarskich, w papierni... Tocząca się najpierw pierwszą, potem druga wojna niewiele zmienia w tym sielskim krajobrazie. Owszem, giną na nich ojcowie i bracia niektórych mieszkańców, ale życie w miasteczku trwa bez większych zmian.

Wprawdzie już zdarzają się nagłe zapadnięcia ziemi, ale są jak nieszczęśliwe wypadki, których nie sposób uniknąć. Prawdziwie tragiczne okazują się dopiero skutki II wojny światowej. Wejście Armii Czerwonej potwierdza najgorsze przepowiednie. Gwałty niemieckich kobiet i dziewcząt są na porządku dziennym. Przejęcie administracji przez Polaków przynosi dalsze cierpienia. Najgorsza jest konieczność opuszczenia na zawsze własnych domów. Do tego wyjazd do Niemiec jest fatalnie zorganizowany.

Miedziankę – jak wszystkie inne miejscowości na „Ziemiach Odzyskanych” – zasiedlają Polacy zmordowani przejściami wojennymi, często dodatkowo prześladowaniami ukraińskimi i sowieckimi. Trudno się po nich spodziewać łagodności obyczajów, szczególnie wobec pokonanych niemieckich wrogów. Nowy ustrój polityczny jeszcze podnosi agresję.

W krótkim czasie w kopalniach zaczyna się wydobywanie uranu. Robota idzie na trzy zmiany. Są wysokie płace, ale nie ma żadnej ochrony przed promieniowaniem, a praca odbywa się w atmosferze terroru. SB czuwa, by informacja o tym co się tu wydobywa była tajemnicą. A już wyniesienie z kopalni najmniejszej choćby grudki uranu – źle się kończy.

Ta największa kopalnia uranu we wschodniej Europie w 1952 r. zostaje zamknięta, bo wszystko już wydobyto. Jeszcze przez jakiś czas z hałd pozyskuje się miedź. Powoli do Miedzianki zaczyna

zaglądać bieda. Wielu górników wyjeżdża. Miasteczko ginie. Jeszcze mówi się o zamiarze przekształcenia miejscowości w osadę dla górniczych emerytów z Wałbrzycha, ale tylko do chwili, kiedy eksperci stwierdzają, że grunt tutaj przypomina ser szwajcarski. W 1963 r. w ogrodzie jednego z mieszkańców w ogromny lej zapada się całe drzewo czereśniowe z niezebranymi owocami. Rysowanie ścian w budynkach i zapadanie części domostw jest na porządku dziennym.

Sprowadzona z Katowic komisja górnicza nakazuje wyprowadzać ludzi z zagrożonych domostw. Władze powiatowe postanawiają, że do końca 1973 r. ostatni mieszkańcy mają opuścić miasteczko. Za staraniem Ireny Siuty-Kamieńskiej – najpierw nauczycielki, potem naczelnika Gminy Janowice Wielkie, później wicewojewody – udaje się lokować ludzi w nowych mieszkaniach powstającego właśnie Zabobrza. Po latach stwierdzą, że miasto upadło w wyniku jej zмовy z Rosjanami, którzy chcieli w ten sposób ukryć ślady swoich zbrodni w kopalni.

Upadek miasta jest procesem rozciągniętym na dziesięciolecia powojenne. Nie tylko pospieszne wydobywanie uranu się do tego przyczyniło. Opuszczone przez Niemców domostwa Polacy eksploatowali rabunkowo. Spoza Miedzianki przyjeżdżali złodzieje po wszystko, co mogło się przydać: po cegłę, drewno, nawet po płyty nagrobne, z których niemieckie napisy można było zeszlifować, potem wpisać polskie. Wielki udział w niszczeniu miały dzieci mieszkańców, które niedopilnowane grasowały w opuszczonych domostwach, także w ewangelickim kościele. Dla zabawy lub pozyskania świecidełek bezmyślnemu zniszczeniu ulegały przedmioty kultury materialnej. Nikt przeciw temu nie protestował, nawet ksiądz katolicki.

Tematem samym w sobie jest historia upadku browaru, który od czasów niemieckich produkował wspaniałe piwo. Polskie kierownictwo przejął człowiek wykształcony w zawodzie browarnika podczas wojny w Niemczech, potem przekazał je synowi, który pewnego razu w tajemnicy wysłał próbki piwa na konkurs w Monachium, gdzie otrzymało znakomitą ocenę. Podczas zimnej wojny! Afera została zatuszowana, bo przedstawiciele władz komunistycznych też lubili to piwo. Jednak, jak wszystko w tym mieście, browar też został zamknięty a urządzenia zniszczone.

Poza kilkoma zabudowaniami stojącymi na obrzeżach – nic już nie zostało z Miedzianki, miasteczka położonego na wzgórzu, z malowniczymi widokami na góry, miejscowości po prostu pięknej, która wciąż śni się jej byłym mieszkańcom.

Tę opowieść o mieście, które zniknęło, można interpretować w różny sposób. Jak Henryk Waniek w jego „Finis Silesiae”, gdzie wskazał „Hunów”, którzy opanowali teren, na którym zetknęli się z cywilizacją przewyższającą ich własną. Może tak... Ale czy możliwe było inne postępowanie ludzi w warunkach ciągłej niepewności własnego losu, terroru politycznego i niedoboru wszystkiego?

Autor po prostu przedstawia fakty, które czerpie z dokumentów, lub opinie ludzi, których pilnie wysłuchuje. Czytelnik sam musi odpowiedzieć sobie na pytanie: czy Miedzianka musiała zniknąć?

**ROMUALD WITCZAK**

**Filip Springer: *Miedzianka. Historia znikania*. Wydawnictwo Czarne s.c., Wołowiec 2011**